

# Powrót do ogrodu: nauczanie kultury klasycznej w polskiej szkole

ANDRZEJ HOŁOWIŃSKI\*

Nauczyciel w Szkole Podstawowej i Liceum św. Tomasza z Akwinu w Józefowie

Autor opisuje trzy sceny pozwalające Czytelnikowi lepiej dostrzec rolę spotkań z wielkimi postaciami, które stoją za kulturą klasyczną. Pierwsza z nich jest wizją ogrodu w dramatycznym momencie jego niszczenia, druga zaś – prowadzi do ciemnego i złowrogiego lasu, który paradoksalnie staje się miejscem ocalenia. Ostatnia scena ma skłonić nas do zadania sobie pytania, czy nadal jesteśmy uczestnikami tej samej kultury, którą ujrzeliśmy w dwóch pierwszych scenach.  
SŁOWA KLUCZOWE: kultura klasyczna, ogród, przewodnik, mistrz, pielgrzym

## Back to the garden: teaching classical culture in Polish schools

The author describes three scenes that allow the reader to better see the role of meetings with great figures which stand behind classical culture. The first one is a vision of a garden at a dramatic moment of its destruction, while the second one leads to a dark and sinister forest which paradoxically becomes a place of salvation. The last scene is meant to make us ask ourselves whether we are still participants in the same culture that we saw in the first two scenes.

KEYWORDS: classical culture, garden, guide, master, pilgrim

## Wprowadzenie

Odwóływanie się do kultury klasycznej wymagałoby – co wydaje się naturalne – ustalenia, czym ona w gruncie rzeczy jest. Bardzo szybko dostrzegliśmy różnorodność definicji, które albo zredukują ją do świata grecko-rzymskiego z jego wielkimi osiągnięciami, bez dostrzeżenia dziedzictwa, które ze sobą niesie, albo skupią się na jego recepcji, i to tylko w niektórych aspektach. Proponuję inne podejście: za kulturą zawsze stoją w pierwszym rzędzie wielkie jednostki, które wywarły na nią tak wielki wpływ, że bez ich myśli zachwiałyby się jej fundamenty.

\*E-mail: [anholo@gmail.com](mailto:anholo@gmail.com)

Chciałbym zatem naszkicować przed Czytelnikami trzy sceny, które pozwolą nam lepiej dostrzec rolę spotkań z tymi wielkimi postaciami w życiu każdego człowieka, a może szczególnie ucznia. Ostatnia z nich zmusi nas do zadania sobie pytania, czy nadal jesteśmy uczestnikami tej samej kultury, którą ujrzymy w dwóch pierwszych scenach.

Pierwsza z nich będzie wizją ogrodu w dramatycznym momencie jego niszczenia, natomiast druga – zaprowadzi nas do ciemnego i złowrogiego lasu, który paradoksalnie stanie się miejscem ocalenia.

### Scena pierwsza: ogród

Rok 410 po Chr. bezpowrotnie zmienił oblicze Rzymu. 24 sierpnia pod gorącym rzymskim niebem dwie chrześcijanki – Marcela i Pryncypia – próbują schronić się w bazylice św. Pawła przed nadchodzącymi hordami Wizygotów, których zamiary są wszystkim doskonale znane. Jak przekazuje św. Hieronim, Marcela prosząca siepaczy o miłosierdzie nad Pryncypią zdołała ustrzec ją od śmierci, sama natomiast, przeszyta mieczami, zdobyła koronę męczeństwa.

Chaos, horror, nieporządek, śmierć – tak wyglądał 24 sierpnia 410 roku w Wiecznym Mieście: *Sacco di Roma*. Szok mieszkańców *Imperium Romanum* był ogromny, gdyż na ich oczach upadała *civitas terrena*, a jednocześnie męczeństwo św. Marcelli Rzymianki ukazywało trwałość i nieprzemijalność *civitatis Dei* (wspomniane wydarzenia stanowiły dla św. Augustyna inspirację do stworzenia monumentalnego dzieła *De civitate Dei*). Był to dzień, w którym piękny i uporządkowany antyczny ogród, budowany od wieków, stawał się chaotycznym lasem: bez dróg, bez ścieżek, bez wytyczonych celów.

Czym był ten ogród na pozór nie do odtworzenia? Był on potężną konstrukcją rzymskich ideałów, zbudowaną na dążących do doskonałości greckich wzorcach, wzbogaconych, a tak naprawdę dopełnionych, przez światło chrześcijańskiego Objawienia.

Można było w tym ogrodzie spotkać wielkich filozofów, mężów światłych, którzy objaśniając za pomocą rozumu, czym jest świat i kim jest w nim człowiek, pozwalali temu drugiemu umiejętnie odkrywać ten pierwszy i nim kierować.

Spacerowali w nim wielcy literaci i oratorzy, którzy – idąc za radą Kwintyliana: *non docere modo sed movere etiam ac delectare audientes debet orator* („mówca musi nie tylko uczyć, ale także poruszać i zachwycać słuchaczy”) (Quintilian, 1854, XII, 2, 11) – w mniej rygorystycznych kategoriach aniżeli te filozoficzne *docebant, movebant et delectabant*,

uczyl, poruszali i sprawiali przyjemność, dobrze rozumiejąc rolę rozumu oraz zmysłów mających mu służyć.

Toczyli w tym ogrodzie dyskusje wielcy wodzowie, którzy – choć nieobca im była porywczosć i *vis animi* – starali się być uważni na słowa Anchizesa skierowane w świecie zmarłych do Eneasza, protoplasty Rzymian:

Ty, Rzymianinie, pamiętaj: masz władnie / Rządzić ludami. Te są twoje kunszty: /  
Masz pokojowi nadać prawo, szczenić / Poddanych, wojnę poskramiać zuchwałych  
(Wergiliusz, 1987, s. 210).

Przy fontannach tego ogrodu siedzieli wielcy prawodawcy, którzy szukali najlepszych rozwiązań, aby wcielić w życie podstawową zasadę sprawiedliwości: *suum cuique tribuere* („oddać każdemu, co mu się należy”).

Nietrudno było natknąć się na Wielkich, którzy – pomimo że nie dawali się ująć w sztywne karby historiografii – pozostali w pamięci jako *exempla*, doskonale ilustrujący zasadę: *verba docent, exempla trahunt* („słowa pouczają, przykłady pociągają”).

Nie był to ogród królewski, w którym mógł się przechadzać tylko monarcha w otoczeniu swojej świty. Stał on otworem dla wszystkich. Można było do niego wejść poprzez wrota z napisem: RES PUBLICA LITTERARUM. To właśnie *litterae* były kluczem, który był niezbędny, aby rozpocząć owocne spotkania i dyskusje z tymi właśnie mędrkami. *Litterae*, które poznawał adept *trivium*, wprowadzały go stopniowo w zakamarki tego ogrodu, mającego stać się dla niego ogrodem rozkoszy intelektualnych, wzmacniających ducha i moralność.

Ogród Homera, Hezjoda, Ajschylosa, Sofoklesa, Solona, Demostenesa, Platona, Arystotelesa, Cyncynata, Cyserona, Wergiliusza, Owidiusza, Horacego, Seneki, Liwiusza, Marka Aurelego, Boecjusza. W 410 roku można było zadać sobie pytanie, czy nie ginie on bezpowrotnie.

## Scena druga: ciemny, mroczny las

Nel mezzo del cammin di nostra vita  
mi ritrovai per una selva oscura  
che la diritta via era smarrita.

*Ahi quanto a dir qual era è cosa dura  
esta selva selvaggia e aspra e forte  
che nel pensier rinova la paura!*

W życia wędrówce, na połowie czasu,  
Straciwszy z oczu szlak niemyślnej drogi,  
W głębi ciemnego znalazłem się lasu.

Jak ciężko słowem opisać ten srogi  
Bór, owe stromych puszczy pustynne dzicze,  
Co mię dzisiaj jeszcze napawają trwogi.

(Dante Alighieri, 1472, I, 1, 1–6; 2009a, s. 5)

Jakże inny obraz od przywołanego wcześniej klasycznego ogrodu roztaczają przed nami przytoczone wersy *Boskiej komedii* Dantego Alighieri, których ekspresyjna siła nie tylko ma na celu zwrócić uwagę czytelnika, ale co ważniejsze, skierować jego umysł na kontrast, który za chwilę zostanie mu ukazany.

Dante-pielgrzym znajduje się w ciemnym lesie (*selva*), który określony trzema przymiotnikami (*selvaggia, aspra, forte*) jednoznacznie jawi się jako miejsce nieprzyjazne, bez drogi wyjścia, bez nadziei na pomoc. Dante jest jednak nie tylko wędrowcem, który zgubił właściwą drogę, a teraz nie wie, co począć; nie tylko jego życie jest „na połowie czasu”. Użyty w pierwszym wersie przymiotnik *nostra* (nasze) określający *vita* (życie) jasno daje do zrozumienia, że oto otwiera się przed nami wizja całej ludzkości, a jednocześnie każdego człowieka, który znajduje się w podobnej sytuacji. Anna Maria Chiavacci Leonardi w swoim komentarzu do tych wersów zauważa: „Za pomocą tego przymiotnika jednostkowa osobowość Dantego łączy w sobie całą ludzkość. Wszak celem poematu jest, jak napisał sam Dante: wyciągnięcie żyjących w tym życiu ze stanu biedy i doprowadzenie do stanu szczęśliwości” (Dante Alighieri, 2009b, s. 8 – tłum. własne). Każdy człowiek może odnaleźć się w sytuacji Dantego; co więcej, zaryzykowałbym stwierdzenie, że musi się w niej odnaleźć, jeśli chce osiągnąć cel, który jest postawiony przed czytelnikiem jego poematu.

Stan moralnego zagubienia, brak odpowiedzi na pytanie o cel własnego życia, przytłoczenie wewnętrznymi rozterkami, uleganie emocjom, a wreszcie osobisty dramat, które są reprezentowane przez zagubienie w złowroziej puszczy, zostają rozświetlone przez jedno małe słowo *ben* (dobro), pojawiające się w ósmym wersie. To

właśnie zakomunikowanie dobra, które – jak wiemy – nigdy nie może być oddzielone od piękna i prawdy, każe Dantemu-autorowi opowiedzieć swoją wędrówkę. Choć Dante dostrzega dobro, za którym należy podążać, doświadcza jednak ponownie własnej niewystarczalności, gdy na widok trzech dzikich zwierząt, będących obrazem zniewolenia duchowego, uniemożliwiającego prawidłowe używanie rozumu, wyrzywa się z jego ust okrzyk *Miserere!* I tak naprawdę dopiero w tym momencie, doświadczywszy własnej pustki, zrozumie potrzebę bycia prowadzonym przez mistrza:

*Tu duca, tu signore e tu maestro.*

Ty Mistrzem moim, ty Wodzem, ty Panem.

(Dante Alighieri, 1472, I, 2, 140; 2009a, s. 15)

Staje przed nim Wergiliusz. Spotkanie z mistrzem z Mantui to spotkanie z – by tak rzec – dobrem pośrednim, które okaże się niewystarczające, chociaż konieczne w dotarciu do dobra ostatecznego. Przewodnik, za którym będzie podążał Pielgrzym, jest uosobieniem całej mądrości ogrodu klasycznego. Ogród ten niszczonej przez barbarzyńców przetrwał w dziełach tych, których zwiemy *sapientes, eruditi, docti* (mądry, wykształcony, uczonej). Sam Dante nie wyobraża sobie oprócz dążenia do prawdy na innych fundamentach, jak tylko tych, na których ta kultura została zbudowana. I choć zmierza do świata, gdzie „nie Apollem, nie Bakchem brzmią chóry” (Dante Alighieri, 2009a, s. 374), na tyle docenia dorobek świata, do którego przecież ostatecznie sam przynależy, że pozwala, aby prowadził go właśnie Wergiliusz – jego największy autorytet.

Oto Dante-pielgrzym, a z nim każdy, kto chce pójść w jego ślady, wyrusza w stronę ogrodu, który ostatecznie będzie ogrodem rajskim i samym *Paradiso* chrześcijańskim. Jego przewodnik, rzymski wieszcz, wielokrotnie da mu do zrozumienia, że jego własna nauka jest niewystarczająca i w pewnym momencie wycofa się, aby zrobić miejsce dla tej, której nauka przekracza to, co ziemskie.

### Scena trzecia: polska szkoła

Starożytni powtarzali: *repetitio est mater studiorum* oraz *bis repetita placent*, a zatem skoro wynoszę na piedestał ich myśli i dokonania, postaram się zastosować te maksymy w praktyce oraz przywołać wskazówki i intuicje prelegentów, którzy przemawiali podczas poprzednich dwóch edycji Kongresu Edukacji Klasycznej.

Z pewnością zgodzimy się co do faktu, że polskiej szkole potrzebna jest edukacja klasyczna. Piotr Kaznowski (2022) podczas II Kongresu wskazywał, że musi ona być oparta

na sztukach wyzwolonych. Te – aby mogły w pełni zacząć funkcjonować – muszą być właśnie tym, co oznaczają, czyli umiejętnościami dla wykonania zakładanego zadania, którym jest w pełni zgodne z ostatecznym celem życia człowieka ukształtowanie intelektu i woli. Jak podkreślał, ten proces nie zaistnieje bez wyruszenia w pełną niewiadomych wędrówkę, podobną do tułaczki Odyseusza, który nie tylko opowiada niczym Demodok na uczcie u Feaków, ale przeżywa, działa, cierpi, zмага się. Podobnie jest u Dantego: zdobywanie przez niego wiedzy zakłada pozostawienie utartych schematów i wyruszenie w nieznane. Nam powinno być łatwiej, bo mamy przecież dobrych przewodników, którym możemy zaufać.

Sztuki wyzwolone, choć w pełni skodyfikowane i ustalone we wczesnym średniowieczu, swoimi korzeniami sięgają o wiele głębiej. Grecko-rzymski antyk jest ich prawdziwą kuźnią, a ich twórcami są zarówno kształtujący je przez wieki bezimienni erudyci, jak i wielcy mędracy, których imiona znamy, a których ujrzeliśmy w klasycznym rzymskim ogrodzie. Wynika stąd jasny wniosek, że to właśnie oni powinni stać się przewodnikami w *curriculum* ucznia polskiej szkoły.

Jeśli zgadzamy się z twierdzeniem, że każdy człowiek (nie tylko uczeń w wieku dojrzewania, choć może on szczególnie) przeżywa epizod ciemnego lasu, zagubienia na wielu płaszczyznach, to szkoła powinna przygotować dla niego remedium w postaci dogłębnego, wnikliwego i empatycznego obcowania z mistrzami, chociażby takimi jak Wergiliusz.

Dante (2009a) wędrujący za „najwyższym poetą” nie bez dumy stwierdza, że znał na pamięć całą *Eneidę*. Skłania to do pytania, czy dziś w szkole zaszczepia się tak daleko posuniętą miłość do literatury, która pozwala uczniowi opuścić szkolne mury, będąc nie tylko z grubsza zaznajomionym, ale i zaprzyjaźnionym z wielkimi poetami i erudytami. Wielu powie: nie ma na to czasu, jest mnóstwo materiału do „przerobienia”, jest mnóstwo przedmiotów, zagadnień. Trzeba jednak zadać pytanie, czy celem kształcenia literackiego (w rozumieniu *trivium*) jest „przerobienie” odpowiedniej liczby książek, tekstów i lektur, czy też na tyle dogłębne poznanie dzieła, że pozwala ono na jego wewnętrzną recepcję.

Jeśli przyjrzymy się nauczaniu takich przedmiotów jak język polski czy historia, to – niestety – nie znajdziemy tam wiele przestrzeni dla wnikliwego i spokojnego zgłębiania kultury klasycznej. Uczeń nie musi czytać mów Cycerona (1960), nie jest zobligowany do zapoznania się z dziełami Salustiusza (1856), aby poznać przyczyny rozkładu republiki rzymskiej, nie musi podążać wraz z Owidiuszem (1995) ścieżkami metamorfoz bogów i ludzi. A nie chodzi tu przecież tylko o prosty wybór: czemu poświęcić więcej miejsca

na szkolnych zajęciach, a co potraktować tylko skrótowo. Sprawa dotyczy kwestii fundamentalnej: co ma się stać dla młodego człowieka kanonem, do którego będzie się odnosił w dalszych latach edukacji i w dalszych poszukiwaniach intelektualnych, kiedy opuści już szkolne bądź uniwersyteckie mury i weźmie pełną odpowiedzialność za własny intelektualny i moralny rozwój.

*Repetitio est mater...* Peter A. Kwasniewski (2021) podczas I Kongresu Edukacji Klasycznej w jasny i bardzo zdecydowany sposób przekonywał zebranych, że kształcenie w oparciu o Wielkie Księgi jest *de facto* jedynym sposobem uprawiania edukacji klasycznej. To nic innego jak spotkanie z Mistrzami. Dante nie mógł znać zrodzonego wiele wieków później *Ruchu Wielkich Ksiąg*, bo w jego czasach nie trzeba było mozolnie, i nierzadko z prawdziwym zdziwieniem, odkrywać źródła mądrości. On doskonale wiedział, że to właśnie Wielkie Księgi są drogą do celu.

Ruch Wielkich Ksiąg (*Great Books Movement*), podobnie jak rodzime *Breviarium kanonu kultury* (2022), demaskuje coraz bardziej rozpowszechniającą się ideę, którą można streścić w zdaniu: „Nieważne co, ważne, aby czytać”. Jako nauczyciel często spotykam rodziców, którzy z nieskrywaną dumą oznajmniają, że ich dziecko dużo czyta. Kiedy pytam o tytuły, mam ochotę polecić dokładną analizę zdania z *Kształcenia mówcy* Kwintyliana, który daje następującą wskazówkę: „Muszę też zaznaczyć, że przez długi czas czytać powinno się tylko co najlepszych autorów, którzy najmniej zawodzą pokładane w nich pełne zaufanie czytelnika” (2012, s. 251). Nierzadko się zdarza, że człowiek, który przeczytał stopy książek, nigdy nie miał w ręku tej, która pozwoliłaby mu wyruszyć w drogę do ogrodu.

Dzięki Ministerstwu Edukacji i Nauki oraz szczególnemu zaangażowaniu dra Artura Góreckiego pojawiła się w polskiej szkole nowa szansa, aby kultura klasyczna popłynęła do niej szerszym strumieniem. Mam na myśli możliwość wyboru języka łacińskiego jako drugiego języka obcego. Choć wiadomo, że samo rozporządzenie i podstawy programowe, choćby były najdoskonalsze, nie gwarantują jeszcze sukcesu, to zaproponowane rozwiązania budzą uzasadnioną nadzieję.

Ktoś mógłby zapytać: w jaki sposób zajęcia z języka łacińskiego, wypełnione deklinacjami i koniugacjami, mają doprowadzić do tych kluczowych spotkań z wielkimi autorami? Doświadczenie wielu osób pokazuje jednak, że miłość do języka często rodzi się z miłości do literatury. Zdarza się, że ktoś na tyle mocno pała miłością do literatury francuskiej, którą poznawał tylko w przekładach, że podejmuje się nauki niełatwej

pod wieloma względami francuszczyzny. Podobnie było w przypadku piszącego te słowa: gdy przeczytał pierwsze szkolne fragmenty z Cycerona i Seneki, wiedział, że w oryginale kryje się jeszcze więcej. Czy nie może być podobnie na zajęciach z łaciny? Czy ukazywanie od samego początku adeptowi tego języka wielkich postaci, wielkich dzieł, wielkich książek nie sprawi, że zacznie w nim kiełkować miłość do języka, w którym zostały stworzone?

Można zetknąć się z opinią, że najgorsze, co może spotkać polską szkołę, to powrót do średniowiecza. Ja natomiast właśnie tego chciałbym jej życzyć: powrotu do średniowiecza i antyku, ponownego zaczerpnięcia z głębokiego źródła mądrości mistrzów tych epok, którzy są nie tyle opcją, co fundamentem.

### Bibliografia

Cyceron. (1960). *Mowy wybrane*. Przeł. J. Mruk, D. Turkowska i S. J. Kołodziejczyk. Warszawa: „Czytelnik”.

Dante Alighieri. (1472). *La divina commedia*. Foligno: Johann Neumeister.

Dante Alighieri. (2009a). *Boska komedia*. Przeł. E. Porębowicz. Kraków: Wydawnictwo Zielona Sowa.

Dante Alighieri. (2009b). *La divina commedia. 1, Inferno*. Koment. A. M. Chiavacci Leonardi. Milano: Mondadori.

Kaznowski, O. (2022). *Ars longa, vita brevis*. Trzy wnioski po przeprowadzeniu 4000 lekcji z zakresu edukacji klasycznej. *Edukacja*, 4(163), 100–106.

Kwasniewski, P. S. (2021). *Sztuki wyzwolone we współczesnej edukacji – przykład amerykański*. *Edukacja*, 4(159), 39–53.

Kwintylian, M. F. (2012). *Kształcenie mówcy: księgi VIII 6 – XII*. Przeł. S. Śnieżewski. Kraków: Księgarnia Akademicka.

Milcarek, P. (red.). (2022). *Breviarium kanonu kultury: literatura Europy łacińskiej: decorum*. Warszawa: Ośrodek Rozwoju Edukacji.

Owidiusz. (1995). *Metamorfozy*. Przeł. A. Kamieńska i S. Stabryła. Wrocław etc.: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.



Quintilian, M. F. (1854). *Institutionis oratoriae: libri duodecim*. T. 2. Red. E. Bonnell. Lipsiae: B. G. Teubneri.

Salustiusz. (1856). *C. Sallusti Crispi Catilina, Iugurtha, Historiarum fragmenta*. Lipsiae: Librariae Hahnianae

Wergiliusz. (1987). *Eneida*. Przeł. Z. Kubiak. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.